

‘This election was not free’:
Polish émigré press
in the United Kingdom
and the Polish general
election of 20 January 1957

**To nie były wolne
wybory.
Prasa polskiej
emigracji politycznej
w Wielkiej Brytanii
wobec wyborów
do Sejmu PRL
z 20 stycznia 1957 roku**

Instytut Historii
Uniwersytet Opolski
ul. Strzelców Bytomskich 2
PL 45-084 Opole
e-mail: krzysztof-tarka@wp.pl

**Krzysztof
TARKA**

KEY WORDS:
Polish press in the United Kingdom after World
War II, Polish political émigrés in the United
Kingdom after World War II, Poland’s General
Election of 1957

SŁOWA KLUCZOWE:
emigracja polska w Wielkiej Brytanii
po II wojnie światowej, prasa polska
na emigracji, wybory do Sejmu PRL
w 1957 r.

ABSTRACT
The general election held in communist-ruled
Poland on 20 January 1957 attracted a great
deal of attention among the Polish political
exiles in Britain. This article surveys
the comments and opinions of the *émigré*
journalists and politicians on the run-up
to the election and its results.

ABSTRAKT
Wybory do Sejmu PRL z 20 stycznia
1957 r. odbiły się żywym echem wśród
emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii.
W artykule przedstawiono opinie i oceny
emigracyjnych polityków i publicystów
dotyczące przebiegu kampanii wyborczej
i wyniku wyborów w 1957 r.

Streszczenie

Kampania wyborcza i wyniki głosowania do Sejmu PRL z 20 stycznia 1957 r. odbiły się żywym echem w „polskim” Londynie. Na łamach prasy wydarzenia analizowali publicyści i politycy związani z różnymi nurtami politycznymi wychodźstwa. Emigranci, dostrzegając różnicę między wyborami w 1957 r. a poprzednimi, podkreślali, że nie są to jednak wolne wybory. Obawy przed interwencją wojskową Kremla czy przejęciem władzy przez „natolińczyków” powstrzymywały emigrantów przed radykalnymi hasłami. Wychodźstwo nie wzywało rodaków w kraju do bojkotu wyborów czy skreślania kandydatów PZPR. Paradoksalnie najbardziej skrajne stanowisko zajął Stanisław Mikołajczyk i Polskie Stronnictwo Ludowe. Prezes PSL sugerował zbojkotowanie wyborów, a już po głosowaniu przepowiadał ich sfalszowanie. Jeśli powszechnie wskazywano na emigracji na przymus czy nawet terror moralny ze strony władz PRL, to generalnie nie kwestionowano jednak wyników wyborów. Emigracyjna prasa niemal wszystkich nurtów (poza ludowcami) przyznała też, że Władysław Gomułka cieszy się poparciem rodaków w kraju. Osobisty sukces Gomułki — zdaniem emigrantów — nie był jednak równoznaczny z mandatem do rządzenia dla PZPR. W ocenie emigrantów wybory przybrały formę plebiscytu: za czy przeciw Gomułce, za czy przeciw zmianom październikowym w Polsce. W przekonaniu emigrantów o bardzo wysokiej frekwencji w wyborach przesądziło stanowisko episkopatu, który wezwał do udziału w głosowaniu. Postawę Kościoła przyjęto na wychodźstwie ze zrozumieniem.

Stolica Wielkiej Brytanii od połowy 1940 r. przez następne pół wieku pozostawała politycznym centrum polskiego wychodźstwa. Tu miał swoją siedzibę prezydent i rząd RP. W Londynie mieściły się też centrale emigracyjnych partii politycznych oraz redakcje najważniejszych czasopism.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych polska emigracja polityczna była skłócona i wewnętrznie rozbita. Formalnoprawne atrybuty ciągłości państwa polskiego dzierżył obóz „zamkowy” (prezydent, rząd i Rada RP). O emigracyjny rząd dusz rywalizowali z nim politycy „zjednoczenia” (Rada Trzech, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego i Tymczasowa Rada Jedności Narodowej), którzy zyskali poparcie większości emigracyjnych elit politycznych. Za oceanem już wcześniej uformował się trzeci ośrodek — Polski Narodowy Komitet Demokratyczny ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele, który kontestował cały „polski” Londyn¹.

Odwilż polityczna w 1956 r. stworzyła nadzieje na liberalizację systemu komunistycznego. Po Październiku nadzieje na zmianę sytuacji w kraju pojawiły się także w różnych środowiskach na wychodźstwie. Emigracyjni politycy i publicyści bacznie przyglądali się wydarzeniom w Polsce, a o sytuacji w kraju na pierwszych stronach informowała prasa. Zainteresowanie wychodźstwa wzbudziły także wybory do Sejmu PRL z 20 stycznia 1957 r. Atmosfera polityczna i nastroje społeczne w Polsce przed wyborami w 1957 r. sprawiły, że różniły się one od wcześniejszych, jak i późniejszych kampanii wyborczych w PRL (znamiennymi wyjątkami były pierwsze oraz ostatnie wybory w 1947 i 1989 roku). Różnicę w porównaniu z wcześniejszymi wyborami dostrzegli również emigranci².

O kampanii wyborczej i wynikach wyborów z 1957 r. obszernie informował poczytny wśród polskiej społeczności w Wielkiej Brytanii „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. O wyborach w kraju na swych łamach pisał także proandersowski „Orzeł

¹ Szerzej zob. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999; D. Górecki, *Polskie naczelne władze państwowe na uchodźstwie w latach 1939–1990*, Warszawa 2001; R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999.

² P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001 (o reakcjach emigrantów na wybory w 1957 r. zob. tamże, s. 255–272). Zob. też: *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957*, wybór, wstęp i oprac. P. Machcewicz, Warszawa 2000, s. 5–25; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993 (o wyborach zob. tamże, s. 197–215); M. Siedziako, *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu PRL w 1957 roku: stan badań, aktualne ustalenia i perspektywy badawcze*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2016, nr 2 (28), s. 279–309.

Biały”, endecka „Myśl Polska”, ludowe „Jutro Polski”, socjalistyczny „Robotnik”, chadecka „Odnowa”, piłsudczykowskie „Za Wolność i Niepodległość”, „zamkowy” „Głos Powszechny” i „Pod Światło”, katolicka „Gazeta Niedzielną”, kombatancki „Komunikat Informacyjny”, młodzieżowy „Merkuriusz Polski” czy „prokrajowy” „Tygodnik”. Niejako programowo od komentowania bieżących wydarzeń w kraju czy na emigracji odcinały się literackie „Wiadomości”.

Pierwsze informacje na temat zbliżających się wyborów w Polsce pojawiły się na łamach prasy emigracyjnej w końcu grudnia 1956 r. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” w numerze z 22 grudnia donosił, że na przedwyborczych spotkaniach w kraju coraz częściej pojawiają się wezwania do bojkotu „oszukańczych wyborów”. Ich uczestnicy krytykowali zwłaszcza kandydatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Rozważając stosunek episkopatu do wyborów redakcja przewidywała, że gdyby Kościół w Polsce ogłosił bojkot wyborów, to w głosowaniu udziału nie wzięłoby ponad 80 procent wyborców. Jak dodano, biskupi nie chcą jednak pogłębiać istniejącego chaosu i wzmacniać napięcia, mając świadomość konsekwencji takiego postępowania. W ocenie emigracyjnej gazety tylko pozornie zdemokratyzowana ordynacja wyborcza sprawiła, że wyborcy początkowo nie zorientowali się „jak wielkim oszustwem” będą zbliżające się wybory. W tym kontekście londyński „Dziennik Polski” zwracał uwagę na różnicę między „wysuwaniem” a „wyznaczeniem” kandydatów. Na licznych spotkaniach przedwyborczych kandydatów wysuwać mogła każda zorganizowana grupa wyborców, w rezultacie ich liczba w całym kraju sięgała kilkudziesięciu tysięcy osób. Nie miało to jednak żadnych praktycznych konsekwencji, gdyż zgodnie z ordynacją prawo zgłaszania („wyznaczania”) kandydatów przysługiwało jedynie organizacjom politycznym i społecznym, czyli partii komunistycznej oraz jej przybudówkom — „ludowej” i „demokratycznej”. Tylko spośród tak wyznaczonych kandydatów miał być wybrany nowy sejm. Według nowej ordynacji liczba kandydatów mogła być jednak o dwie trzecie większa niż liczba mandatów w danym okręgu wyborczym (w wyborach z 1952 r. liczba kandydatów równała się liczbie miejsc)³.

Komentator „Dziennika Polskiego” krytykując sposób wyłaniania kandydatów na posłów podkreślił, że decydujący głos w tej procedurze należy do partii komunistycznej. Jak obrazowo stwierdził, o tym kto znajdzie się na liście wyborczej decydowała „stara wypróbowana maszynka do fabrykowania cudów nad urną, nosząca szumne miano: Front Jedności Narodu”⁴.

Ostatecznie o 459 miejsc w sejmie ubiegało się 723 kandydatów. Już po zarejestrowaniu listy kandydatów na posłów potwierdziły się wcześniejsze przewidywania,

³ *Hasło bojkotu oszukańczych wyborów*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 305 z 22 XII, s. 1, 4.

⁴ *Cudu nad urną — akt pierwszy*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 307 z 27 XII, s. 2.

że większość z nich została zgłoszona przez partię komunistyczną. Kandydaci Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej znaleźli się również na czele zdecydowanej większości list okręgowych. Przedstawiciele Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego stanowili około 25 procent kandydatów, a Stronnictwa Demokratycznego około 10 procent. Tylko niewielka część kandydatów bezpartyjnych rzeczywiście reprezentowała środowisko katolickie. W tej sytuacji trudno było mieć jakiegokolwiek złudzenia, co do wyniku wyborów. Niewiadoma pozostawała natomiast frekwencja podczas głosowania⁵.

W miarę zbliżania się terminu wyborów z kraju docierały wiadomości o możliwym bojkocie wyborów lub masowym skreślaniu kandydatów umieszczonych na miejscach mandatowych. „Dziennik Polski” donosił też, że krajowa prasa z „Trybuna Ludu” na czele straszyla wyborców, iż skreślanie kandydatów wysuniętych przez PZPR może grozić Polsce losem Węgier lub powrotem dawnego systemu rządów⁶.

Na Zachód docierały informacje o burzliwym przebiegu wielu wieców wyborczych. W pierwszych dniach stycznia 1957 r. kampania wyborcza przybrała na sile. Prasa donosiła o licznych spotkaniach z kandydatami na posłów, podczas których wyborcy zadawali im wiele pytań. Emigracyjny komentator przyznał, że „propaganda przedwyborcza w prasie [krajowej — K.T.] jest niewątpliwie pełniejsza i gwałtowniejsza niż kiedykolwiek przedtem”. W jego ocenie w rzeczywistości była to jednak „komedia wyborcza — z zachowaniem pozorów”. Wszyscy kandydaci umieszczeni byli bowiem na jednej liście wyborczej, co z góry wykluczało możliwość zaistnienia opozycji politycznej. Emigranci dostrzegli też, że satelickie stronnictwa miały „nieco większą swobodę ruchu”. Wybory były jednak kontrolowane przez partię komunistyczną⁷.

W komentarzu zamieszczonym na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” w przeddzień głosowania podkreślono, że zbliżające się wybory nie będą wolne i nieskrępowane: „Nie ma więc mowy o tym, by społeczeństwo mogło naprawdę wyrazić swą wolę”. Choć zarejestrowano tylko jedną listę, to większa liczba kandydatów na posłów niż miejsc w sejmie dawała jednak ograniczoną możliwość wyboru. W rezultacie wynik głosowania do pewnego stopnia wydawał się nieprzewidywalny. Jak stwierdził komentator emigracyjnego dziennika:

jest rzeczą możliwą, że ostateczny wynik wyborów nie zadowoli kierownictwa reżymu. Jeżeli bowiem nie będzie jawnego terroru i masowych fałszerstw, trudno będzie upil-

⁵ *Wybory bez niespodzianek*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 5 z 5 I, s. 4.

⁶ *Kompartia boi się bojkotu wyborów*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 7 z 8 I, s. 1; *Nowe oszustwo wyborcze*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 12 z 14 I, s. 1, 4; *Głosujcie bez skreślania bo spotka was los Węgier!*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 13 z 15 I, s. 1, 4; *Gomułka lub los Węgier*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 15 z 17 I, s. 1.

⁷ J. B., *Komedia wyborcza — z zachowaniem pozorów*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 16 z 18 I, s. 2.

nować wielu spośród tych wyborców, którzy udadzą się do lokalu wyborczego z wolą skreślenia najbardziej zaangażowanych tj. czołowych kandydatów. Mogą więc nastąpić niespodzianki bardzo przykre dla tzw. wybitnych osobistości⁸.

Jak się niebawem okazało były to tylko złudne nadzieje.

Głos w sprawie wyborów w kraju zabrał również Polski Narodowy Komitet Demokratyczny. W uchwale przyjętej na posiedzeniu 5 stycznia 1957 r. z udziałem prezesa PNKD Stanisława Mikołajczyka domagano się przeprowadzenia w Polsce wolnych i demokratycznych wyborów pod kontrolą międzynarodową. Jak podkreślono nadchodzące wybory „nie dają narodowi polskiemu możliwości wyrażenia swojej prawdziwej woli”. Argumentowano, że partia komunistyczna uniemożliwiła wysunięcie autentycznych przedstawicieli społeczeństwa, narzucając wyborcom dobranych przez siebie kandydatów i nakazując głosowanie na jedną listę wyborczą. W tej sytuacji styczniowe wybory uznano za „nowy akt gwałtu”. Przyrównywano je do sfalszowanego referendum z 1946 r. oraz sfalszowanych wyborów z 1947 i 1952 r. sugerując, że i tym razem komuniści sięgną po podobne metody. W oświadczeniu nie wzywano wprost do bojkotu wyborów, wyrażono jednak przekonanie, że „naród polski w dniu 20 stycznia 1957 roku nie będzie głosował na komunistów i kandydatów komunistycznych przybudówek występujących pod firmą fałszywych stronnictw i pod pokrywką fałszywego »Frontu Jedności Narodu«”⁹.

Poza Mikołajczykiem krytycznie na temat wyborów wypowiadali się także inni politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jeszcze przed głosowaniem sekretarz naczelny stronnictwa Tadeusz Paul na łamach „Jutra Polski” (organ PSL) oznajmiał: „Nowe wybory nowym oszustwem”. Polityk PSL porównując obecne wybory z tymi w 1947 i 1952 r. dawał do zrozumienia, że nie ma między nimi zasadniczych różnic. Przekonywał, że w wolnych wyborach komunistów poparłoby zaledwie kilka procent wyborców. Choć zgodnie z nową ordynacją na liście wyborczej było więcej kandydatów niż mandatów przypisanych do danego okręgu, to do takiego rozwią-

⁸ *Tzw. wybory i rzeczywistość*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 17 z 19 I, s. 2.

⁹ *PNKD w sprawie wyborów*, „Jutra Polski” 1957, nr 1, s. 4. Zbojkotowanie wyborów Mikołajczyk sugerował również jako prezes PSL w planowanym przemówieniu do rodaków w kraju, które miało nadać Radio Wolna Europa, ale emisję zablokował dyrektor Rozgłośni Polskiej Jan Nowak-Jeziorański. W swoim wystąpieniu prezes PSL nie zamierzał pouczać rodaków w kraju, co mają czynić w dniu wyborów, równocześnie twierdził jednak: „Ale kto może zmusić Polaków dzisiaj do głosowania na komunistów i ich posługaczy, którzy ukrywają się za fałszywym szyldem stronnictw — ZSLu czy Stronnictwa Demokratycznego. Obiecuje się przecież, że w Polsce nie ma być przymusu. Jeżeli komuniści kłócą się między sobą i stawiają do wyboru narodowi tylko kandydatów na posłów ze swojego grona — to niechaj sami między nimi wybierają. Najlepiej niech ci, którzy nie grzeszyli razem z komunistami siedzą spokojnie i nie mieszają się do ich sporów”, zob. Archiwum Instytutu Hoovera, Dokumenty Stanisława Mikołajczyka, t. 19, folder 17, Przemówienie p. Stanisława Mikołajczyka, byłego premiera Polski przez Radio Wolna Europa w sprawie styczniowych wyborów w Polsce (nie wygłoszone z powodu cenzury p. Nowaka), skan 833.

zania Paul nie przywiązywał większej wagi. Według niego było to tylko pozornym ustępstwem na rzecz wyborców. W rzeczywistości — twierdził: „Wyborca tak jak w 1952 roku głosować będzie na komunistę. Może tylko wybrać między lepszym, a gorszym, ale wybranym zostanie komunistą, względnie — w najlepszym wypadku taki, co zgodzi się na założenia i program ideowy Frontu Narodowego” [poprawnie Frontu Jedności Narodu — K.T.]. Ta „komunistyczna demokracja” — podkreślił Paul — to „jedno wielkie oszustwo”¹⁰. Na tle innych środowisk emigracyjnych było to jednak stanowisko skrajne. Ludowcy z prezesem PSL Mikołajczykiem na czele, którzy w 1945 r. wrócili z emigracji do kraju i współtworzyli wraz z komunistami Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, kilkanaście lat później byli największymi krytykami wyborów.

Z uwagą sytuacji w Polsce przyglądał się socjalistyczny „Robotnik”. Jego redaktor naczelny, Adam Ciołkosz, wskazywał, że poważnym wyzwaniem dla ekipy Gomułki są problemy gospodarcze. Odnotował też brak jedności i rywalizację wewnątrz PZPR. Dodał, że szeregi niezadowolonych powiększało kilkanaście tysięcy zwolnionych pracowników aparatu partyjnego i funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Stanowili oni „żyzny grunt, na którym szerzy się odwetowa akcja odłamu natolińskiego”. Podważając pozycję Gomułki „natolińczycy” posługiwali się szeptaną propagandą i anonimowymi ulotkami, które miały zalewać kraj a zwłaszcza Warszawę. W Polsce — alarmował Ciołkosz — wyrasta wręcz „nowe podziemie, stalinowskie, spekulujące na interwencję Moskwy”. Jak oceniał było on liczebnie słabe i nie miało wybitnych przywódców, ale „jest zdolne do każdej podłości”. Według socjalistycznego polityka i publicyisty zbliżające się wybory nie będą krokiem w kierunku demokracji, choć „wywołały wiele takich właśnie złudzeń i nieporozumień”. Sceptycyzm Ciołkosza wynikał z krytycznej oceny Gomułki, który choć dokonał w PZPR zwrotu w kierunku narodowego komunizmu, to dążył do zachowania hegemonii partii komunistycznej i jej monopolu na reprezentowanie klasy robotniczej. Redaktor „Robotnika” przyrównał Gomułkę do „totalistów” sanacyjnych¹¹. Takie porównanie miało być bodaj największą obelgą pod adresem I sekretarza, w rzeczywistości świadczyło raczej o sile antysanacyjnych urazów samego Ciołkosza, utrzymujących się mimo upływu lat.

Już nazajutrz po wyborach londyński „Dziennik Polski” powołując się na doniesienia korespondentów zagranicznych w Warszawie informował, że głosowanie przebiegło spokojnie. Redaktorzy emigracyjnego dziennika żalili się, że w dniu wyborów bezskutecznie próbowali połączyć się z którymś z pism warszawskich, chcąc zdobyć najświeższe informacje z kraju. Pierwsze wiadomości mówiły, że frekwencja w Warszawie była duża, a na prowincji mała. Redakcja zastrzegła się jednak, że trudno jeszcze ustalić rzeczywiste wyniki niedzielnych wyborów (miano je ogłosić w środę). Poinformowano też o oświadczeniu sekretarza episkopatu biskupa

¹⁰ T. Paul, *Nowe wybory nowym oszustwem*, „Jutro Polski” 1957, nr 1, s. 1–2.

¹¹ A. C. [A. Ciołkosz], *Co zrobić?*, „Robotnik” 1957, nr 1, s. 1.

Zygmunta Choromańskiego sprzed kilku dni, zachęcającym do udziału w głosowaniu. Przypuszczano, że stanowisko Kościoła wpłynie na wzrost frekwencji. Redakcja „Dziennika Polskiego” miała nadzieję, że cicha, ale obejmująca cały kraj kampania na rzecz skreślenia nazwisk wybitniejszych komunistów „dała duże rezultaty”. Emigracyjny dziennik obszernie omawiał też radiowe przemówienie I sekretarza KC PZPR w przeddzień głosowania. Gomułka posługując się „szantażem moralnym” zagroził wyborcom, że jeśli będą skreślać nazwiska czołowych kandydatów, to „skreślą Polskę z mapy świata”. Przytaczano też słowa Gomułki: „Jedynie socjalistyczna Polska pozostać może na mapie Europy jako suwerenne i niezależne państwo”. Przywódca partii i państwa apelując do rozsądku wyborców dodał, że do skreślenia nawołują „nieprzyjaciele kraju, którzy chcą go pogрузić w chaosie i anarchii”. Na kilka dni przed wyborami głosowanie bez skreśleń stało się głównym wątkiem kampanii wyborczej. „Dziennik Polski” przypominał, że propaganda komunistyczna straszyla Polaków losem Węgier bądź twierdziła, że pożyczka amerykańska zależna jest od wyniku wyborów. Jak informowała redakcja przez całą sobotę i niedzielę radio warszawskie nadawało rezolucje różnych organizacji nawołujące do głosowania bez skreśleń¹².

W powyborczym komentarzu „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” podkreślił, że podczas niedzielnego głosowania Polacy nie mieli możliwości dokonania wyboru, a do urn poszli pod „olbrzymim moralnym przymusem”. W ocenie redakcji wyborcy głosując na Gomułkę wyrażali poparcie dla przemian, które dokonały się w Polsce od października 1956 r., nie dali jednak mandatu partii komunistycznej: „Jej rządy nad Polską są nadal jak i były wynikiem groźby sowieckiej”. Jak przyznano, skala poparcia dla Gomułki świadczyła jednak o tym, że gdyby w Polsce odbyły się wolne wybory, to zdobyłby on bez trudności mandat poselski. Chwalono też jego odwagę i siłę charakteru. Jeszcze niedawno trudno było sobie wyobrazić pozytywne opinie prasy emigracyjnej na temat I sekretarza KC PZPR. Gomułce przeciwstawiano premiera Józefa Cyrankiewicza, który — zdaniem redakcji — w wolnych wyborach nie miałby najmniejszej szansy. Z ubolewaniem konstatowano, że partia komunistyczna „wychowała sobie trochę Gomułków i zgraje Cyrankiewiczów”. W ocenie redakcji Gomułka w przemówieniu w przeddzień wyborów postawił społeczeństwo przed alternatywą: „albo poprzecie w stu procentach moją partię, albo będziecie znów mieć Rosjan na karku”. O masowym udziale w wyborach, zwłaszcza na wsi, zdecydować miało stanowisko Kościoła. Emigranci nie krytykowali postawy episkopatu, choć sytuacja, w której „książe Kościoła głosują na partię komunistyczną” wydawała im się „co najmniej dziwna”. Ze zrozumieniem i rozważą przyznawali jednak, że „warunki jakie wytworzyły się w Polsce — na tej wysepce względnej wolności

¹² *Wyniki wyborów dopiero w środę*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 18 z 21 I, s. 1, 4.

otoczonej groźnym sowieckim morzem — są szczególne i wyjątkowe — a każdy fałszywy krok grozić może straszliwymi konsekwencjami”¹³.

Londyński „Dziennik Polski” bez komentarza podał, że frekwencja w wyborach przekroczyła 94 procent. Za krajową prasą redakcja donosiła też, że poza Gomułką także inni czołowi działacze komunistyczni weszli ostatecznie do sejmu, choć ze słabszymi wynikami. Premier Cyrankiewicz zdobył dopiero czwarte miejsce w Krakowie, podobnie jak przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki w Zawierciu, czy prominentny członek Biura Politycznego Roman Zambrowski w Łodzi. Niedawny I sekretarz KC PZPR Edward Ochab wyładował na trzecim miejscu w Katowicach. Wszyscy oni przegrali z kandydatami bezpartyjnymi, startującymi z niższych miejsc na listach wyborczych¹⁴.

Redakcja nie kwestionowała wyniku wyborów uznając „za rzecz niewątpliwą, że znaczna większość obywateli poszła istotnie do urny i głosowała na jedyną istniejącą listę kandydatów”. W ocenie komentatora „Dziennika Polskiego” wybory były swego rodzaju plebiscytem przeciwko Moskwie, a Gomułka, choć komunista, zdobył społeczne poparcie jako ten, który przeciwstawił się Kremlowi. Wybory były też zatwierdzeniem w drodze publicznego głosowania przemian dokonanych w Polsce w październiku 1956 r. Emigranci czekali teraz na „drugą” etap Października, prowadzący do uwolnienia kraju spod dominacji sowieckiej¹⁵. Gomułki, przynajmniej na razie, nie postrzegano jako przeszkody na drodze do realizacji tego postulatu.

Szczegółowa analiza wyników wyborów potwierdziła tendencję do skreślania nazwisk kandydatów PZPR umieszczonych na pierwszych miejscach okręgowych list wyborczych. W komentarzu redakcyjnym „Dziennik Polski” podkreślił, że na 116 okręgów tylko w czternastu wybory wygrał kandydat wysunięty przez PZPR, a tylko 5 list okręgowych zostało „zatwierdzonych” przez wyborców w proponowanej kolejności. Spośród czołowych działaczy PZPR tylko Gomułka i Marian Spychalski zdobyli największą liczbę głosów w swoich okręgach. Inni zostali przez wyborców „zepchnięci” z pierwszych miejsc na trzecie, czwarte, czasem szóste, choć — dodajmy — i tak zdobyli mandaty poselskie. Komentator londyńskiego „Dziennika Polskiego” z uznaniem podkreślał, że mimo presji „dostateczna ilość wyborców zdobyła się na głosowanie tajne i skreślenie znienawidzonych przywódców komunistycznych”. W rzeczywistości procentowe różnice między kandydatami na miejscach mandatowych były jednak niewielkie, a często wręcz minimalne. Emigracyjna prasa odnotowała też „duży sukces” kandydatów katolickich. Podawano, że Stanisław Stomma zdobył największą liczbę głosów w Krakowie, a Stefan Kisielewski zwyciężył we

¹³ *Gomułka i Cyrankiewicz — dwa symbole*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 19 z 22 I, s. 1.

¹⁴ *Unieważnienie wyborów w Nowym Sączu*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 20 z 23 I, s. 1, 4.

¹⁵ *Plebiscyt — w jakiej sprawie?*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 22 z 25 I, s. 2.

Wrocławiu. W ocenie redakcji londyńskiego „Dziennika Polskiego” wybory stały się plebiscytem „przeciwko partii — votum nieufności dla ogromnej większości jej przywódców”¹⁶. Mimo symbolicznych porażek wielu czołowych działaczy PZPR, to liczba głosów oddanych na kandydatów komunistycznych oraz bardzo wysoka frekwencja nie potwierdzały jednak tej tezy.

Oficjalne stanowisko emigracyjnych władz jako pierwsza przedstawiła Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. W oświadczeniu wydanym 25 stycznia podkreślono, że niedawne wybory w Polsce nie były wolne i demokratyczne, gdyż odbywały się przy obecności stacjonujących w kraju garnizonów sowieckich i pod groźbą wojskowej interwencji Moskwy. Wyborcy mogli głosować tylko na jedną listę i wybierać jedynie spośród kandydatów dopuszczonych przez partię komunistyczną. Władze PRL uruchomiły też „potężny mechanizm nacisku”, aby w praktyce odebrać głosującym i tę bardzo ograniczoną możliwość wyboru. W przeciwieństwie do poprzednich wyborów nie odnotowano jednak aktów gwałtu i terroru. W ocenie polityków „zjednoczenia” mimo ograniczonych możliwości wyborcy poparli kandydatów „reprezentujących postawę bardziej niezależną”, skreślali zaś nazwiska tych, którzy „ściągnęli na siebie potępienie opinii”. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego nie krytykowała biorących udział w wyborach, wręcz odwrotnie — chwalono dojrzałość polityczną rodaków w kraju. Wybory miały charakter plebiscytu, w którym społeczeństwo polskie opowiedziało się przeciw powrotowi „terroru i wyzysku”. Polacy rozumiejąc tragiczną powagę swojego położenia „nie wyrzekając się niczego ze swych praw” poddali się „nakazom chwili”. Powszechny udział w wyborach oddalił niebezpieczeństwo zbrojnej interwencji sowieckiej oraz wzmocnił postawę czynników, które „w narzuconych Polsce warunkach dążą do znośniejszego bytu narodowego”. Wyłonionego w wyniku wyborów sejmu emigranci nie mogli uznać „za prawdziwy wyraz dążeń narodu polskiego”. Nie odstąpili również od postulatu przeprowadzenia wolnych wyborów i wycofania wojsk sowieckich z Polski¹⁷. Znamienne, że w oświadczeniu EZN nie wspomniano o postawie Kościoła w Polsce, pominięto też nazwisko Gomułki. Mimo krytycznych opinii na temat wyborów politycy „zjednoczenia” nie zakwestionowali ich wyników. Uwagę zwraca również obiektywizm i umiarkowany ton oświadczenia.

W powyborczym komentarzu Ryszard Piestrzyński, redaktor naczelny „Orła Białego” sympatyzującego ze „zjednoczeniem”, z ulgą powitał wiadomość, że wybory w Polsce odbyły się w spokoju, że nie doszło do żadnych zajść, które „mogłyby spowodować nieobliczalne następstwa”. W jego ocenie spokój w kraju był zasługą polskiego episkopatu, a szczególnie prymasa Stefana Wyszyńskiego. Publicysta przypomniał komunikat z 14 stycznia podpisany przez sekretarza episkopatu biskupa

¹⁶ *Votum nieufności*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 28 z 1 II, s. 2.

¹⁷ *Naród przeciw metodom terroru*, „Orzeł Biały” 1957, nr 5, s. 5. Przemilczenie roli polskiego episkopatu w wyborach wytknął EZN ciągle jeszcze sympatyzujący z obozem „zamkowym” „Głos Powszechny”, zob. „Zorganizowana emigracja”, „Głos Powszechny” 1957, nr 6, s. 1.

Choromańskiego, zachęcający wiernych do udziału w wyborach. Gdy Piestrzyński pisał swój komentarz nie były jeszcze znane szczegółowe wyniki głosowania, ale pierwsze doniesienia z kraju jednoznacznie wskazywały, że „wybory podtrzymały rządu Gomułki”. Redaktor „Orla Białego” nie miał też wątpliwości, że nie przyniosą one Polsce „prawdziwej wolności”. Zaznaczył, że komuniści choć tym razem nie stosowali terroru fizycznego, to sięgnęli do „potężnego nacisku psychicznego” na społeczeństwo w kraju. Odwołując się do głośnego wystąpienia Gomułki w przeddzień wyborów Piestrzyński pytał: „Skoro wyborca ma prawo dokonać wyboru między przedstawionymi mu kandydatami, jakże można zarzucać zdradę tym, którzy z tego przyznanego im prawa skorzystają?”. Według niego w dniu wyborów Polacy w kraju nie mieli właściwie żadnego wyboru. Jego zdaniem otwarte wystąpienie przeciwko Moskwie, przeciwko komunizmowi czy przeciwko jednej liście wyborczej ze względu na sytuację międzynarodową byłoby jednak bezcelowe¹⁸. Los Węgier był dla emigrantów wyraźną przestrożą.

Trzy dni po deklaracji Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego głos zabrali rywale z obozu „zamkowego”. W oświadczeniu wydanym przez rząd RP czytamy, że w Polsce odbyło się głosowanie a nie wybory. Podkreślono, że rodacy w kraju mogli głosować tylko na jedną listę kandydatów ustaloną przez partię komunistyczną, a tuż przed głosowaniem Gomułka wezwał wszystkich wyborców, aby oddawali karty do głosowania bez skreśleń, co miało zapewnić wybór kandydatów umieszczonych na pierwszych miejscach listy wyborczej. Gomułka zagroził jednocześnie, że jeśli głosujący chcieliby skorzystać z ograniczonego do minimum wyboru kandydatów umieszczonych na listach wyborczych, to mogą spowodować na kraj nieszczęście podobne do węgierskiego i Polska jako państwo zniknie z mapy Europy. W tych warunkach głosujący „w ogromnej większości” oddawali karty do głosowania bez skreśleń. Rządowi politycy na emigracji nie kwestionowali jednak ogólnych wyników tak przeprowadzonych wyborów ani też bardzo wysokiej frekwencji, choć — jak podkreślili — „nie były to oczywiście wolne wybory w rozumieniu wolnych wyborów na Zachodzie”. „Zamkowi” politycy wyraźniej niż ich konkurenci ze „zjednoczenia” przestrzegali przed złudzeniami związanymi z Gomułką. Było dla nich oczywiste, że Gomułka, gdyby nawet chciał, nie mógłby uniezależnić Polski od Związku Sowieckiego. Pamiętano także, że Polska była otoczona przez wojska sowieckie, a oddziały sowieckie stacjonowały również na jej terytorium. W tych okolicznościach władze na emigracji nie krytykowały postawy rodaków w kraju. W oświadczeniu z naciskiem podkreślono, że nie mogli oni uczynić inaczej, gdyż Polska nie jest wolna i niepodległa. W ocenie rządu RP Polacy w kraju, nie chcąc podzielić losu Węgier, zdecydowali się „na tolerowanie nawet rządów znikomej mniejszości komunistycznej pod kierownictwem Gomułki, aby się uchronić przed rządami narzuconymi siłą bagnetów rosyjskich”, tym bardziej, że Polska nie mogłaby

¹⁸ R. P. [R. Piestrzyński], *Po wyborach*, „Orzeł Biały” 1957, nr 4, s. 1.

liczyć na żadną pomoc ze strony państw zachodnich. Polemizując z ujawnioną we własnym środowisku tezą podkreślono, że wybory nie były żadnym kompromisem Polaków z komunizmem: „Głoszenie takich nonsensów — czytamy w oświadczeniu rządu RP — jest tylko wodą na młyn bolszewicko-komunistyczny. Naród Polski ani jego duchowe przywództwo, to jest Kościół katolicki, nie zawarłi żadnego kompromisu z systemem zła i zbrodni przeciw ludzkości”. Wskazując na dojrzałość polityczną rodaków w kraju podkreślono, że wybrali oni tylko „mniejsze zło z dwójga złego”, ponieważ wybór całkowitej wolności i niepodległości nie był możliwy¹⁹. Oświadczenie rządu RP miało w istocie podobną treść i charakter, jak oświadczenie EZN. Odróżniało się, co najwyżej, bardziej radykalnie antykomunistyczną frazeologią i zwróceniem uwagi na rolę Kościoła katolickiego podczas wyborów.

Skrytykowana przez rząd RP teza o kompromisie pojawiła się wcześniej na łamach redagowanego i wydawanego przez Zygmunta Kotowicza „zamkowego” tygodnika „Głos Powszechny”. Postępująca izolacja i dekompozycja obozu „zamkowego” oraz narastająca różnica w ocenie sytuacji w Polsce sprawiły, że na początku 1957 r. Kotowicz coraz wyraźniej opowiadał się za współpracą z krajem, czyli *de facto* z władzami PRL, co doprowadziło go do nawiązania kontaktów z komunistycznym wywiadem. W inkryminowanym artykule redakcja „Głosu Powszechnego” określiła wybory jako „świadomy kompromis narodowy, zawarty pomiędzy komunistami, katolikami i bezpartyjnymi, zawarty w obronie najistotniejszych interesów narodu”. „Głos Powszechny” chwalił też masowy udział Polaków w styczniowych wyborach, „pomimo ograniczonej możliwości wybierania”²⁰. Tygodnik Kotowicza, choć nadal drukował oficjalne wypowiedzi prezydenta czy premiera, przestał faktycznie reprezentować linię polityczną emigracyjnych władz. Poglądy i opinie jego redaktora, zwłaszcza dotyczące sytuacji w kraju, prezentowane na łamach pisma coraz wyraźniej różniły się ze stanowiskiem „zamku”.

Jeszcze dalej poszedł znany publicysta, Klaudiusz Hrabyc, niegdyś jeden z niezłomnych emigrantów, który na łamach londyńskiego „Tygodnika” zachwycał się „oszałamiającym” i „znakomitym” zwycięstwem Gomułki w wyborach 20 stycznia. „Tygodnik” redagowany i wydawany przez Jana Matłachowskiego początkowo był

¹⁹ *Oświadczenie Rządu RP*, „Głos Powszechny” 1957, nr 5, s. 2. Ze względu na „maksymalny pośpiech” oświadczenie rządu RP nie było wcześniej dyskutowane na posiedzeniu Rady Ministrów. Premier Antoni Pajak skonsultował jednak jego treść z ministrami Jerzym Ściborem (MSW), Antonim Brochwicz-Lewińskim (MON) i Tadeuszem Bugajskim (minister dla spraw obywateli polskich na obczyźnie oraz minister sprawiedliwości), zob. Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego, Prezydium Rady Ministrów, K-103, Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 1 II 1957 r.

²⁰ *Wybory w Polsce kompromisem narodowym*, „Głos Powszechny” 1957, nr 4, s. 1. Szerzej na temat ewolucji poglądów Kotowicza zob. K. Tarka, *Od „zamku” do Gomułki. Postawa i działalność Zygmunta Kotowicza, redaktora emigracyjnego „Głosu Powszechnego”*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2012, z. 2, s. 99–114; tenże, *Jest tylko jedna Polska? Emigranci w służbie PRL*, Łomianki 2014, s. 199–254. Na temat prasy „prokrajowej” zob. W. B a g i e ń s k i, *Przyczynki do historii emigracyjnej prasy „prokrajowej”*, [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 301–335.

organem „zamku”, stopniowo ewoluował w kierunku rewizji niezłomnej postawy emigracji na pozycje „prokrajowe”, stając się agenturą warszawską. Hrabyk przekonywał, że wyborcy uznali poglądy I sekretarza „za własne wyznanie polityczne i za program polityczny obowiązujący wszystkich Polaków”, także emigrantów. Wskazując na „historyczne znaczenie” styczniowych wyborów w Polsce argumentował, że za programem Gomułki stoi nie tylko partia komunistyczna, ale także Kościół z prymasem Wyszyńskim na czele. Zdaniem Hrabyka, w wyborach Gomułka otrzymał od narodu „wyłączny mandat reprezentowania Polski”. Publicysta podważając sens i prawomocność władz na emigracji stwierdził jednoznacznie: „Nie ma innego rządu polskiego na ziemi prócz tego, któremu zaufanie i mandat powierzyli Polacy w swoich wyborach powszechnych”. Według niego rząd w Warszawie to „jedyny, prawdziwie legalny i niekwestionowany Rząd Rzeczypospolitej”. Skupiają się przy nim wszyscy Polacy w kraju, „przy nim również skupiać się muszą wszyscy Polacy na emigracji”. Hrabyk podbudowując pozycję i autorytet władz w kraju wychwalał stanowisko Kościoła, a zwłaszcza prymasa Wyszyńskiego — „wielkiego męża stanu”, który stał się „współtwórcą losów Polski”. Drugim narodowym bohaterem i wzorem patrioty był Gomułka: „Siła Gomułki — dowodził Hrabyk — polega na tym, że prosto i jasno wyraża on bezpośrednio myśli i uczucia ludzkie i mówi Polsce prawdę tak, jak ona się rysuje”²¹. Pochwały pod adresem krajowej rzeczywistości sprawiły, że Hrabyk niebawem przeniósł się na stałe nad Wisłę.

Niezłomny i nieprzejednany ton prezentowało natomiast inne „zamkowe” pismo „Pod Światło”. Jego publicysta, Jan Walewski, określił niedawne głosowanie mianem komedii wyborczej. Według niego chodziło o to, by „przekonać Zachód, iż okupacja sowiecka nie jest okupacją, lecz że ma ona pozory legalności”. Publicysta przyznał, że tym razem komuniści nie sięgnęli po terror fizyczny, ale zastosowali terror moralny, połączony z szantażem Gomułki. Różnica z wcześniejszymi wyborami polegała też na tym, że „ortodoksyjny komunizm rosyjski” zastąpiono rzekomo „narodowym, polskim komunizmem”. W sumie jednak — stwierdził Walewski — „oszustwo pozostało oszustwem, okupacja sowiecka — okupacją”. Nie kwestionował on jednak wyników głosowania, przyznał nawet, że wybory ujawniły popularność Gomułki „w obecnych warunkach”. Drugim faktem ujawnionym przez wybory miała być nienawiść społeczeństwa polskiego do sowieckiego okupanta i komunistycznego ustroju. Próbując wyjaśnić sprzeczność między popularnością komunisty Gomułki i jednoczesną nienawiścią Polaków w kraju do Związku Sowieckiego i komunizmu, Walewski tłumaczył: „Kraj doszedł do przekonania, iż w obecnych warunkach, przy braku pomocy ze strony Zachodu, i wobec groźby sowieckiej interwencji — nie może doprowadzić do wojny polsko-rosyjskiej, bo ją przegra. Pozostało mu więc drugie i jedyne w tych warunkach wyjście: wybrał po prostu mniejsze zło. Wybrał Gomułkę”. Publicysta „Pod Światło” nie miał wątpliwości, że na wynik głosowania i frekwencję

²¹ K. Hrabyk, *Dla Polski warto żyć...*, „Tygodnik” 1957, nr 5, s. 2.

decydujący wpływ miało stanowisko polskiego episkopatu z prymasem Wyszyńskim na czele. Według niego Kościół w Polsce podobnie jak społeczeństwo także wybrał mniejsze zło. Taka postawa hierarchów była w ocenie Walewskiego „w pełni zrozumiała”. Opowiadając się za zbojkotowaniem wyborów lub wzywając do skreślenia na listach wyborczych nazwisk czołowych komunistów kardynał Wyszyński „wziąłby na siebie odpowiedzialność za nieszczęście i represje, jakie mogłyby z tego wyniknąć”. Nie mógł tego uczynić ani jako Polak, ani jako prymas — wyjaśniał Walewski²².

Już nazajutrz po wyborach głos zabrał Stanisław Mikołajczyk. Prezes PSL podtrzymał swoje krytyczne stanowisko. Kolejny raz przyrównał wybory z 1957 r. do „niesławnych” wyborów sprzed dziesięciu laty. Mimo apelu Kościola o udział w wyborach był pewien, że „wielu Polaków” je zbojkotowało, a „większość z tych, którzy głosowali, wykreśliła nazwiska komunistycznych kandydatów”. Nie czekając na ogłoszenie wyników wyborów nie miał wątpliwości, że zostaną one sfałszowane: „komuniści — stwierdził Mikołajczyk — mają 3 dni czasu do ostatecznego sfałszowania prawdziwych wyników wyborczych”. Skrytykował też „niektóre zachodnie radiostacje” (chodziło o Rozgłośnie Polską Radia Wolna Europa), które „doradzały głosującym Polakom iść do urn wyborczych i głosować na komunistycznych kandydatów”²³. Skrajne stanowisko prezesa PSL odbiegało nawet od najbardziej krytycznych głosów niezłomnych emigrantów z „polskiego” Londynu. Na jego postawę niewątpliwie wpływały zadawnione urazy i osobiste porachunki z Gomułką.

Polityczni sojusznicy ludowców w PNKD ze Stronnictwa Pracy Karola Popiela w sprawie wyborów zajęli odmienne stanowisko. Chadeccy, podobnie jak inne ugrupowania na emigracji, nie mieli wątpliwości, że niedawne wybory w Polsce nie były wyborami wolnymi „w znaczeniu używanym i uznawanym powszechnie w świecie”. Podobnie jak większość komentatorów uważali, że wyborcy w przeważającej większości głosując zgodnie z apelem Gomułki, „udzielili mandatu zaufania właściwie jemu samemu, a nie jego partii”. Wskazywali też, że swoje zwycięstwo zawdzięcza on postawie i poparciu Kościola w Polsce. W ocenie chadeków przebieg kampanii wyborczej wywołał w kierownictwie PZPR niepokój co do ostatecznych wyników wyborów. Apel Gomułki o głosowanie bez skreśleń tłumaczyli wręcz rozpaczliwym stanem nastrojów w kierownictwie PZPR, spowodowanym doniesieniami o dywersyjnej akcji partyjnych przeciwników I sekretarza. W ocenie redakcji „Odnowy”, pisma Stronnictwa Pracy, Gomułka przeceniał jednak siłę swych wewnętrzpartyj-

²² J. Walewski, *Po głosowaniu w Polsce*, „Pod Światło” 1957, nr 3 (26), s. 1–2.

²³ S. Mikołajczyk *o wyborach*, „Jutro Polski” 1957, nr 2, s. 1, zob. też: *Polski ruch ludowy na emigracji (1954–1968): dokumenty i materiały*, cz. 2, wprowadzenie, oprac. i wybór R. Turkowski, Kielce 2006, s. 154–156. Redaktor promikołajczykowskiego „Narodowca” Michał Kwiatkowski w liście do Adama Romera stwierdził: „Wszyscy wiemy, że Mikołajczyk miał i ma porachunki z Gomułką, lecz trzeba wszystko zrobić, by nie wyglądało, jakoby nastroje osobiste górowały w sprawie ogólnonarodowej”, zob. Archiwum Instytutu Hoovera, Dokumenty Stanisława Mikołajczyka, t. 88, folder 12, List M. Kwiatkowskiego do A. Romera z 14 II 1957 r., skan 940.

nych przeciwników, nawet jeśli wspierały ich sowieckie placówki dyplomatyczne i wojskowe w Polsce. Chadeacy z uznaniem pisali o wezwaniu episkopatu do udziału w wyborach. Jak stwierdzili: „Komunikat ten, to majstersztyk zręczności dyplomatycznej. Cała Polska zrozumiała jego treść jako wezwanie do poparcia pierwszego sekretarza PZPR”. Popierając „eksperyment Gomułki” jako etap na drodze do „uzyskania z czasem prawdziwej wolności” opowiadali się za zmianami ewolucyjnymi w Polsce. W ocenie sytuacji w kraju, a zwłaszcza perspektyw na przyszłość chadeacy zdecydowanie różnili się od swych koalicjantów z PSL. Krytykując „niektórych polityków emigracyjnych” (Mikołajczyka) za wyznawanie zasady „im gorzej, tym lepiej”, sami byli zwolennikami hasła „im lepiej, tym lepiej”²⁴.

Analizując szczegółowe wyniki wyborów chadeacy podkreślili, że tym razem nie było „cudów nad urną”. Przy okazji ponownie skrytykowali odosobniony głos emigracyjnego polityka (chodziło oczywiście o Mikołajczyka, choć i tym razem jego nazwisko nie pada), twierdzącego, że wybory zostały sfałszowane. Jego autorowi zarzucili, że nie zauważył zmian, które w ostatnim czasie dokonały się w Polsce, ani także postawy Kościoła podczas wyborów. Obiekcje chadeków wzbudziła jedynie bardzo wysoka frekwencja. Oficjalnie ogłoszony wynik (ponad 94 procent) wydał im się „mimo wszystko dość nieprawdopodobny”. Odrzucali jednak zdecydowanie tezę o sfałszowaniu wyborów, choć równocześnie byli dalecy od uznania nowego sejmu za autentyczne i rzeczywiste przedstawicielstwo narodu. Realistycznie oceniali, że „skład Sejmu jest taki, jaki podyktowało kierownictwo PZPR pod przewodnictwem Gomułki”. Mieli jednak nadzieję, że będzie to sejm „wielu niespodzianek”, a nie jedynie zdyscyplinowane ramię partii rządzącej²⁵.

W ocenie komentatora katolickiej „Gazety Niedzielnej” Polacy stanęli przed wyborem „między dwiema złymi możliwościami”. Było dla niego oczywiste, że wybory z 20 stycznia nie są w rzeczywistości wyborami, gdyż swobodę działania miała tylko partia komunistyczna z jej „przybudówkami”. Rozumiał on jednak, że przed zbojkotowaniem głosowania powstrzymywała rodaków w kraju obawa przed politycznymi następstwami takiego kroku. W rezultacie „odpowiedzialni ludzie”, mimo powszechnej awersji do rządzącej partii komunistycznej, zdecydowali się wziąć udział w tych „wyborach bez wyborów”. Komentatorowi „Gazety Niedzielnej” taka decyzja wydawała się słuszna, choć — w jego przekonaniu — „nie zawsze słusznie ją uzasadniano”. Jak podkreślił Episkopat Polski, kierując się poczuciem odpowiedzialności zarówno za losy Kościoła w Polsce, jak i za losy całego narodu, dał do zrozumienia, że „myśli bojkotu nie popiera”. W rezultacie w dniu wyborów społeczeństwo zachowało spokój, „którego wszyscy sobie życzyli”. Jego zdaniem, mimo obaw, wyborcy skreślając nazwiska czołowych komunistycznych kandydatów skorzystali z jedynej możliwości, aby „zademonstrować wolę niepodległości”. Za

²⁴ *Po wyborach*, „Odnowa” 1957, nr 1, s. 1–2.

²⁵ *Sejm możliwych niespodzianek*, „Odnowa” 1957, nr 1, s. 1–3.

paradoks uznał natomiast sytuację, w której komuniści straszili Polaków widmem interwencji sowieckiej, jak „Babą Jagą”²⁶.

Stefan MękarSKI, znany emigracyjny publicysta i polityk, specjalizujący się w analizach sytuacji w kraju, na łamach biuletynu postsanacyjnej Ligi Niepodległości Polski „Za Wolność i Niepodległość” podkreślił, że wybory w Polsce nie były wyborami wolnymi, gdyż „wybory w ustroju narzuconym — i to narzuconym z zewnątrz — nie mogą być wolne”. Wobec istnienia tylko jednej, monopartyjnej listy wyborczej, Polacy nie mieli w praktyce możliwości i wolności wyboru. Kandydaci zgłoszeni przez Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, bądź Stronnictwo Demokratyczne lub bezpartyjni uznawali kierowniczą rolę PZPR. Jak zaznaczył MękarSKI, zapewniało to komunistom mechanicznie większość absolutną, a co za tym idzie władzę. Większa liczba kandydatów na posłów niż mandatów w danym okręgu teoretycznie dawała głosującemu prawo skreślania nieodpowiadających mu osób, ale i to bardzo ograniczone prawo wyboru zostało „w praktyce mocno osłabione przez kierownictwo partyjne” (MękarSKI przywoływał w tym kontekście wystąpienia Gomułki, a zwłaszcza jego „dramatyczny apel” w przeddzień wyborów). Odrzucając teorię o sfałszowaniu wyborów, niebywale wysoką frekwencję tłumaczył niewątpliwą popularnością samego Gomułki, którego ponowne dojście do władzy „społeczeństwo odczuło jako rzeczywistą ulgę”. Po Październiku Gomułka, choć komunista, postrzegany był przez rodaków w kraju jako Polak i narodowy przywódca. W ocenie MękarSKiego było to możliwe, ponieważ „to nie naród przyjął tezy komunizmu, ale partia przyjęła postulaty narodu”. „Partia skapitulowała przed społeczeństwem — wyjaśniał publicysta — ogłosiła przez usta Gomułki program reform wewnętrznych, który z komunizmem, z doktryną markso-leninowska ma już związki czysto platoniczne”. Według niego w styczniowych wyborach z 1957 r. Polacy głosowali nie za komunizmem, ale za programem reform. W danej zaś sytuacji geopolitycznej realizacji tych reform przeprowadzić mogła tylko PZPR. MękarSKI zgadzał się z opinią, że głos oddany w wyborach na Gomułkę był też głosem przeciw groźbie interwencji Kremla, którą publicysta uważał za jak najbardziej realną. Taka sytuacja — jego zdaniem — skłoniła też episkopat do „podtrzymania” Gomułki. Miał też nadzieję, że I sekretarz powołując się wobec Moskwy na społeczne poparcie „może odważnie podjąć inicjatywę wydobywania Polski z dna katastrofy politycznej, gospodarczej i kulturalnej”. Jak dodał, kredyt udzielony mu przez społeczeństwo nie był bezwarunkowy. W analizie sytuacji MękarSKI uwzględnił także systemowe i geopolityczne ograniczenia, wyrażające się w tym, że „Gomułka jako komunista i partia w realizowaniu programu narodowego ograniczeni są zarówno dogmatami swojej doktryny partyjnej, jak i dyspozycyjnym stosunkiem do Moskwy”. Zwracał również uwagę na kontekst międzynarodowy. Jak stwierdził: „Nie możemy przymykać oczu na prawdę, że dopóki trwać będzie dotychczasowa postać polityki

²⁶ P. J., *Z dwojga złego*, „Gazeta Niedzielną” 1957, nr 7, s. 3.

koegzystencji między Zachodem a Wschodem, Rosja jest i będzie czynnikiem, który rozstrzygać będzie o granicach »odwilży« w Polsce»²⁷.

Partyjny kolega Mękarskiego i wiceprezes Ligi Niepodległości Polski Bohdan Podoski podobnie jak większość emigrantów podkreślił, że skład nowego sejmu nie mógł być wybrany zgodnie z rzeczywistą wolą ogółu społeczeństwa. Jak zaznaczył, wyborcy nie mieli prawa swobodnego zgłaszania kandydatów na posłów, a jedynie bardzo ograniczoną możliwość wyboru pomiędzy kandydatami ustalonymi z góry przez partię komunistyczną wraz z jej przybudówkami. Analizując szczegółowo wyniki wyborów zwrócił uwagę, że na pierwszym miejscu listy w poszczególnych okręgach umieszczonych było 87 komunistów, 22 „ludowców”, 6 „demokratów” i zaledwie jeden bezpartyjny. Spośród nich na tym miejscu utrzymało się zaledwie 8 komunistów, 7 „ludowców”, 1 „demokrata” i ów jedyny bezpartyjny. W wyniku głosowania na pierwszym miejscu znalazło się aż 44 bezpartyjnych (na ogółem 63), w tym 9 działaczy katolickich (na 12). W skali kraju największą procentowo liczbę głosów otrzymał Gomułka (99,44 procent). Choć ostatecznie do sejmu weszli wszyscy kandydaci umieszczeni na tak zwanych miejscach mandatowych, to wielu nominatów komunistycznych zostało przesuniętych przez wyborców na dalsze miejsca, w tym 58 na ostatnie mandatowe. Na podstawie wyniku wyborów Podoski przyznał, że Gomułka cieszy się osobiście popularnością w kraju, natomiast społeczeństwo odnosi się z dużą rezerwą i nieufnością do partii komunistycznej oraz stronnictw z nią związanych, zwłaszcza do czołowych działaczy PZPR. Stosunkowo największym zaufaniem wyborcy obdarzyli kandydatów bezpartyjnych i działaczy katolickich, „pragnąc widzieć przede wszystkim w nich swoich rzeczników”²⁸. Wyborcza analiza Podoskiego wyróżniała się rzeczowością i chłodną kalkulacją. Jej autor unikał też emocjonalnego tonu.

W ocenie Wojciecha Wasiutyńskiego, redaktora naczelnego „Myśli Polskiej” oraz znanego publicysty i polityka Stronnictwa Narodowego, wybory w Polsce choć nie były wyborami w demokratycznym tego słowa znaczeniu, gdyż nie przesądzały o przyszłym składzie rządu ani kierunku polityki państwa, to — jak zaznaczył: „Byłoby jednak błędem uważać te wybory za zwykłą komedię, jaką odgrywa się w Sowietach i krajach przez nie okupowanych”. Argumentował, że tym razem w Polsce była możliwość niepójścia do wyborów, „bo aparat nacisku policyjnego nie działa”. Ekipa Gomułki „bardzo poważnie” obawiała się bojkotu wyborów, zwłaszcza na wsi; aby temu zapobiec komuniści zwrócili się do episkopatu o poparcie. Według Wasiutyńskiego: „Episkopat nie miał właściwie wyboru. Odmowa poparcia wyborów oznaczałaby pchnięcie Polski na drogę nieobliczalnych wydarzeń”. Jak zaznaczył, wezwanie prymasa Wyszyńskiego do głosowania „odniosło pełny skutek”. Nawet jeśli dziewięćdziesięciocprocentowa frekwencja była „poprawiona” (zawyżona), nie ulegało dla niego wątpliwości,

²⁷ S. Mę k a r s k i, *Stycziowe wybory w Polsce*, „Za Wolność i Niepodległość” 1957, nr 24, s. 4–8.

²⁸ B. P o d o s k i, *Nowy Sejm „Polski Ludowej”*, „Komunikat Informacyjny Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów” 1957, nr 24/27, s. 41–43.

że w wyborach wzięła udział wielka liczba głosujących, także na wsi. W rezultacie Kościół katolicki stał się „cichym współrządcą Polski”. W ocenie Wasiutyńskiego sens styczniowych wyborów w Polsce sprowadzał się do wyboru „między obecnym stanem a powrotem Sowietów”. Jak podkreślił: „nie było wyboru między obecnym stanem a większą wolnością”. W tej sytuacji Polacy w kraju niemal jednomyślnie poparli Gomułkę. Wybory dały też I sekretarzowi „pewien mandat” wobec Kremla. Były też wymownym świadectwem, że „wszyscy w Polsce wołają to, co jest w tej chwili od tego, co było przez poprzednie dziesięć lat”. Wskazując na skutki wyborów Wasiutyński dodał, iż ogół Polaków rozumie także, że „nie można obecnie iść dalej w usamodzielnianiu się od Sowietów”. W sprawach wewnętrznych wybory — jego zdaniem — „nie mówią nic i nie załatwiają żadnego problemu”. Endecki publicysta nie zgadzał się z tezą, że komunizm „przeorał duszę polską i wszystko zmienił”. Wybiegając w nieokreśloną przyszłość był przekonany, że w Polsce odrodzą się jeszcze historyczne ruchy polityczne z obozem narodowym na czele: „I tam, gdzie kiedyś posiano pszenicę, nie wszędzie kukurydza, tylko pszenica”²⁹.

Z perspektywy kilku miesięcy prezes Stronnictwa Narodowego Tadeusz Bielecki na zjeździe partii w Paryżu 6 kwietnia 1957 r. podkreślił, że styczniowe wybory w Polsce były w rzeczywistości rodzajem plebiscytu „i to nie za komunizmem, ale za zmianami w komunizmie, nie za rządem, ale za zmianami w rządzie”. Jak dodał, nadzieje związane z nowym parlamentem szybko okazały się złudne, gdyż „w systemie sowieckim sejm spełnia rolę doradczą i nie ma możliwości niczego zmienić”³⁰. Jeśli tuż po wyborach w środowiskach emigracyjnych tliły się jakieś nadzieje na zmiany, to do nowego sejmu szybko rozczarowali się nie tylko endecy.

Redaktor naczelny socjalistycznego „Robotnika” i przewodniczący PPS w Wielkiej Brytanii Adam Ciołkosz wskazał na trzy istotne różnice między wyborami z 1957 a poprzednimi w 1952 r.: z listy kandydatów mieli być wykluczeni główni winowajcy „wypaczeń” i zatwardziali przeciwnicy „odnowy”, satelici PZPR czyli ZSL i SD oraz katolicy postępowi mieli uzyskać większą reprezentację sejmową, a wyborcy mieli otrzymać możliwość wybierania pomiędzy kandydatami Frontu Jedności Narodu. To ostatnie rozwiązanie przypominało zresztą Ciołkoszowi sanacyjną ordynację wyborczą z 1935 r., co świadczy o sile i trwałości jego urazów politycznych. Możliwość skreślenia niewygodnych kandydatów rychło unaoczniała kierownictwu PZPR groźbę, że w wyborach mogą przepaść czołowi dygnitarze komunistyczni z premierem Cyrankiewiczem czy przewodniczącym Rady Państwa Zawadzkim na czele. Realna wydawała się nawet sytuacja, że partia komunistyczna nie uzyska formalnej większości w nowym sejmie. Zdaniem Ciołkosza zdecydowało to o zmianie stanowiska Gomułki w sprawie głosowania. Jeszcze w końcu listopada 1956 r. I sekretarz KC

²⁹ W. W. [W. Wasiutyński], *Gdzie posiano pszenicę, nie wszędzie kukurydza*, „Myśl Polska” 1957, nr 3, s. 1.

³⁰ T. Bielecki, *Z krainy chcen w sferę możliwości*, „Myśl Polska” 1957, nr 8, s. 3.

PZPR wskazywał na przepis ordynacji wyborczej, pozwalający na skreślanie kandydatów, to 9 stycznia na spotkaniu wyborczym po raz pierwszy zaapelował o głosowanie na kandydatów umieszczonych na pierwszych miejscach na listach wyborczych i oddawanie kartek bez skreśleń. Ten swoisty „łamaniec” Gomułki świadczyć miał o niepewności i rzeczywistym zaniepokojeniu kierownictwa PZPR o wynik wyborów. Kulminacją było wieczorne przemówienie radiowe I sekretarza z 19 stycznia, w którym Gomułka sugerował, że konsekwencją klęski wyborczej PZPR byłaby zbrojna interwencja sowiecka. Redaktor „Robotnika” uważał, że wystąpienie to przesądziło o wyniku wyborów. Ogromną rolę — dodał — odegrało również stanowisko Kościoła w Polsce, który zaapelował o udziału w głosowaniu. Konsekwencją była niezmiernie wysoka frekwencja. Ciołkosz przychylił się do opinii, że wynik wyborów był osobistym sukcesem Gomułki, ale nie świadczył o zaufaniu Polaków do partii komunistycznej. Jak podkreślił: „Było to głosowanie za Gomułką i przeciw sowieckim czołgom na ulicach Warszawy; za Gomułką i przeciw potencjalnemu polskiemu Kadarowi; w tym głosowaniu przegrała Moskwa i jej natolińska agentura”. Dodał, że „ucierpiała również demokratyzacja wyborów, zamierzona, ale zaniechana”. Według Ciołkosza styczniowe wybory potwierdziły także, że zadania emigracji nie są skończone, gdyż Polska nadal nie odzyskała niepodległości. Rolą emigracji było o tym przypominać i upominać się głośno o to, czego Polacy w kraju jawnie wypowiedzieć nie mogli: „Chodzi o to — podkreślił Ciołkosz — aby następne wybory w Polsce odbyły się przy udziale wszystkich kierunków i stronnictw politycznych, włącznie z Polską Partią Socjalistyczną — oraz bez szantażu sowieckich czołgów”³¹.

Ciołkosz pozytywnie oceniał, że w nowym sejmie w miejsce dotychczasowych zespołów wojewódzkich powstały kluby polityczne. Uważał, że dzięki temu muszą wzrosnąć ambicje stronnictw satelickich oraz posłów bezpartyjnych. Z entuzjazmem dodał, że jeden z posłów bezpartyjnych głosował przeciw zatwierdzeniu Cyrankiewicza na stanowisku premiera. Na tej podstawie przesadnie oceniał, że już w pierwszych dniach obrad nowego sejmu narodziła się opozycja, na razie jednoosobowa. Mimo obaw miał nadzieję, że popaździernikowa demokratyzacja będzie się nadal rozwijać³². Rozczarowanie przyszło jednak szybko.

Bezpośrednie wrażenia z kampanii wyborczej na łamach młodzieżowego „Merkurium Polskiego” przedstawił Zbigniew Pelczyński, młody polski politolog z brytyjskim paszportem. Pelczyński obserwował wydarzenia w Polsce, gdzie znalazł się na miesiąc przed wyborami. Na miejscu spodziewał się, że zastanie ożywioną atmosferę i zainteresowanie zbliżającym się głosowaniem. Spotkało go jednak rozczarowanie. O wyborach pisała co prawda prasa i wspominało radio, ale przeciętny obywatel zajęty był przede wszystkim przedświątecznymi zakupami. Nawet członko-

³¹ A. C. [A. Ciołkosz], *Po wyborach*, „Robotnik” 1957, nr 2, s. 1. Podobnie zob. też: *Wybory — bez szminki*, „Robotnik” 1957, nr 3, s. 2.

³² A. C. [A. Ciołkosz], *Nowy Sejm*, „Robotnik” 1957, nr 3, s. 1.

wie partii wykazywali — jak mu się wydawało — „brak poczucia powagi chwili”. Powszechne było przekonanie, że wybory mają fasadowy charakter i nie wpłyną na sytuację w Polsce. Jak obrazowo stwierdził Pełczyński — dla członków PZPR wybory były jedynie interludium między VIII plenum a zapowiadającym III zjazdem partii. Po Nowym Roku zainteresowanie wyborami zaczęło jednak wyraźnie wzrastać. Na przedwyborcze zebrania przychodziły tłumy. Spotkania trwały po 3–4 godziny, a kandydaci na posłów byli zasypywani licznymi pytaniami z sali. Wyborcy uskarżali się przeważnie na bolączki życia codziennego (brak mieszkań, niskie płace i emerytury, groźbę bezrobocia). Od czasu do czasu krytykowano też niedawną przeszłość. Niebawem ten właśnie akcent zaczął górować nad innymi. Zaczęli się nim również posługiwać sami kandydaci, chcąc zdobyć poparcie społeczne. W ocenie Pełczyńskiego:

Wybory zaczęły się stawać ogromnym porachunkiem narodowym, w którym nienawiść do starego systemu i nieufność do nowego przekształciła się w chęć zemsty na jednostkach, na osobach reprezentujących system. Skreślanie kandydatów, głównie czołowych PZPR-owców, stało się powszechnym i ulubionym tematem rozmów i przestało ulegać wątpliwości, że 20 stycznia ofiar będzie niemało.

Choć hasło skreślania kandydatów nie miało charakteru zorganizowanej akcji, to mogło w konsekwencji doprowadzić do skompromitowania kierownictwa PZPR wraz z jego nową „demokratyczną” linią. Gomułka postanowił się temu przeciwstawić i 9 stycznia po raz pierwszy zaapelował o głosowanie bez skreśleń. W efekcie — stwierdził Pełczyński — wybory zmieniły charakter i przekształciły się w plebiscyt lub referendum za lub przeciw Gomułce. W następnych dniach tendencja do masowego skreślania kandydatów odwróciła się. Zdaniem Pełczyńskiego wyborców przekonała argumentacja, że partia z Gomułką na czele jest jedyną siłą zdolną do zrealizowania październikowych postulatów. Częściowo zastraszyły ich niesprecyzowane pogrożki pod adresem „reakcji” i groźba interwencji sowieckiej. Inni po prostu „poddali się wpływowi niezwykle popularnego i wpływowego człowieka”³³. W ciekawej relacji z kraju Pełczyński zupełnie pominął jednak rolę i wpływ Kościoła katolickiego na wynik wyborów w Polsce.

Kampania wyborcza i wyniki głosowania do Sejmu PRL z 20 stycznia 1957 r. odbiły się żywym echem w „polskim” Londynie. Głównym źródłem informacji dla emigrantów była prasa krajowa oraz doniesienia korespondentów zachodnich w Polsce. W dniu wyborów redakcja londyńskiego „Dziennika Polskiego” próbowała bezskutecznie nawiązać telefoniczny kontakt z którymś z pism warszawskich. O sytuacji w kraju emigrantów informowali również rodacy z kraju, coraz liczniej przybywający nad Tamizę. Przed emigrantami uchyliły się również drzwi do wizyt nad Wisłą.

Na łamach prasy wydarzenia analizowali publicyści i politycy związani z różnymi nurtami politycznymi polskiego wychodźstwa. Emigranci, dostrzegając różnicę między

³³ Z.A. Pełczyński, *Wrażenia wyborcze*, „Merkuriusz Polski” 1957, nr 3 (83), s. 4–5.

wyborami w 1957 r. a poprzednimi, podkreślali, że nie są to jednak wolne wybory. Wyborcy mogli głosować tylko na jedną listę, choć większa liczba kandydatów na posłów niż miejsc w sejmie dawała jednak ograniczoną możliwość wyboru. Obawy przed interwencją wojskową Kremla czy przejęciem władzy przez „natolińczyków” powstrzymywały emigrantów przed radykalnymi hasłami. Wychodźstwo nie wzywało rodaków w kraju do bojkotu wyborów czy skreślenia choćby najbardziej skompromitowanych kandydatów komunistycznych. Paradoksalnie najbardziej skrajne stanowisko zajął Stanisław Mikołajczyk i Polskie Stronnictwo Ludowe, a więc ugrupowanie, którego większość polityków na czele z prezesem partii powróciła w 1945 r. z emigracji do kraju i współtworzyła wraz z komunistami Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Ludowcy przyrównywali wybory z 1957 r. do sfałszowanego referendum z 1946 r. czy wyborów z 1947 r. sugerując, że i tym razem komuniści sięgną po podobne metody. Prezes PSL sugerował też zbojkotowanie wyborów, a już po głosowaniu przepowiadał ich sfałszowanie. Takie stanowisko było jednak odosobnione.

Jeśli powszechnie wskazywano na emigracji na przymus czy nawet terror moralny ze strony władz PRL, to generalnie nie kwestionowano jednak wyników wyborów (liczby głosów oddanych na poszczególnych kandydatów ani bardzo wysokiej frekwencji). Emigracyjna prasa niemal wszystkich nurtów (poza ludowcami) przyznała też, że Władysław Gomułka cieszy się autentycznym i masowym poparciem rodaków w kraju. Osobisty sukces Gomułki — zdaniem emigrantów — nie był jednak równoznaczny z mandatem do rządu dla Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W ocenie emigrantów wybory przybrały formę plebiscytu: za czy przeciw Gomułce, za czy przeciw zmianom październikowym w Polsce. Poparcie Gomułki często oceniano jako wybór mniejszego zła, uznając jednak zasadność jego poparcia przez społeczeństwo. Nowy sejm budził też pewne nadzieje, zwłaszcza wśród socjalistów czy chadeków. Bardziej sceptyczne stanowisko zajęli politycy „zamkowi”. Nieprzejednani pozostali ludowcy.

Zdecydowana większość emigracyjnych komentatorów z uznaniem pisała o rozwadze, dojrzałości politycznej i spokoju rodaków w kraju. W przekonaniu emigrantów o bardzo wysokiej frekwencji w wyborach przesądziło stanowisko episkopatu, który wezwał do udziału w głosowaniu. Postawę Kościoła przyjęto na wychodźstwie ze zrozumieniem. Nikt też nie krytykował biskupów czy prymasa. Prasa emigracyjna odnotowała również sukces w wyborach kandydatów bezpartyjnych, zwłaszcza katolickich.

Bibliografia

Archiwa

Archiwum Instytutu Hoovera, Dokumenty Stanisława Mikołajczyka

Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego, Prezydium Rady Ministrów

Prasa

- „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, 1957
„Gazeta Niedzielną” 1957
„Głos Powszechny” 1957
„Jutro Polski” 1957
„Komunikat Informacyjny Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów” 1957
„Merkuriusz Polski” 1957
„Myśl Polska” 1957
„Odnowa” 1957
„Orzeł Biały” 1957
„Pod Światło” 1957
„Robotnik” 1957
„Tygodnik” 1957
„Za Wolność i Niepodległość” 1957

Wydawnictwa źródłowe

- Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957*, wybór, wstęp i oprac. P. Machcewicz, Warszawa 2000.
Polski ruch ludowy na emigracji (1954–1968): dokumenty i materiały, cz. 2, wprowadzenie, oprac. i wybór R. Turkowski, Kielce 2006.

Opracowania

- Bagieński W., *Przyczynek do historii emigracyjnej prasy „prokrajowej”*, [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010.
Friszke A., *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999.
Górecki D., *Polskie naczelne władze państwowe na uchodźstwie w latach 1939–1990*, Warszawa 2001.
Habielski R., *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999.
Machcewicz P., *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.
Siedziako M., *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu PRL w 1957 roku: stan badań, aktualne ustalenia i perspektywy badawcze*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2016, nr 2 (28).
Tarka K., *Jest tylko jedna Polska? Emigranci w służbie PRL*, Łomianki 2014.
Tarka K., *Od „zamku” do Gomulki. Postawa i działalność Zygmunta Kotowicza, redaktora emigracyjnego „Głosu Powszechnego”*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2012, z. 2.
Ziętara P., *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001.